

Biegnij i żyj tak, by Bóg mógł wręczyć ci koronę zwycięstwa. Igrzyska Olimpijskie w Soczi cieszą się w naszym kraju wielkim zainteresowaniem, TVP notuje bardzo dużą oglądalność. Trudno zresztą się dziwić skoro Polacy osiągają sukcesy o jakich nie śniło się najstarszym kibicom. W drugiej części rozmowy z
Olkiem Sielskim
zastanowimy się, czy pierwsze miejsce zawsze jest najważniejsze.

Maciej Prochowski: Ostatnio więcej rozmawialiśmy o wydarzeniach wokół Igrzysk. Przejdźmy do rywalizacji czysto sportowej. Już na samym początku odnieśliśmy wielki sukces, złoty medal Kamila Stocha na mniejszej skoczni (K-95) trochę zaskoczył, ale nasz zawodnik był ostatnio w wyjątkowo wysokiej formie.

Olek Sielski: - Przyznam, że zawsze obserwuję zarówno kwalifikacje, jak i przygotowania. Gdy Stoch na treningach wręcz zdeklasował rywali, miałem w sercu przekonanie, a w zasadzie byłem nawet pewny, że właśnie on wygra. Przeszkodzić mógł mu tylko jakiś upadek lub kontuzja, ale chyba tylko to. Dowiedziałem się też, czego nie wiedziałem wcześniej, że Stoch ma niesamowitą technikę lotu, jest mistrzem właśnie w fazie lotu. Myślę, ze Kamil Stoch będzie teraz gwiazdą, a po Igrzyskach zdobędzie Puchar Świata.

Skoki narciarskie to jeden z naszych narodowych sportów, ale wcześniej złoto w tej konkurencji zdobyliśmy tylko raz i to aż 42 lata temu. To może dziwne, ale jako sześciolatek dosyć dobrze zapamiętałem skok Wojciecha Fortuny w Sapporo.

- Przyznam, że nie pamiętam tego wydarzenia, miałem wtedy 12 lat i jakoś nie zapisało się to w pamięci… Sam skok widziałem później wielokrotnie, wtedy skakano zupełnie inaczej, były inne skocznie, inne techniki lotu. Zawodnicy wyskakiwali na zeskok z boku, z takiej dziupli i nawet trochę śmiesznie to wyglądało.

Ciekawe, czy na kolejne zwycięstwo na skoczni olimpijskiej będziemy czekać równie długo? Kamil Stoch co prawda będzie jeszcze skakał w Soczi. Ma szansę na drugi medal? (rozmowa miała miejsce jeszcze przed zdobyciem przez Stocha drugiego złota).

- Nie, nie…na pewno nie będziemy tak długo czekać. Moim zdaniem Kamil Stoch na dużej skoczni też zdobędzie złoty medal. Tak, zdecydowanie sądzę, że wywalczy drugie złoto. Jest w wysokiej formie, a poza tym dociera do nas coraz więcej informacji o przeróżnych nowinkach, którymi dysponują i wprowadzają do zawodów Polacy, nawet dzisiaj czytałem o pewnym nowym rozwiązaniu technicznym, które może mieć duże znaczenie… To wszystko powinno dać wiele spokoju naszej ekipie i myślę, ze Stoch jest zdecydowanym faworytem. Będzie jeszcze konkurs drużynowy, tam może być gorzej, spory wpływ mogą mieć przeróżne obciążenia psychiczne, choć medalowe szanse zawsze istnieją.

To co udało się Kamilowi, nie udało się wcześniej Adamowi Małyszowi, który przecież przez długi czas był najlepszy na świecie, a jednak na Igrzyskach przegrywał…

- Dużo o tym myślałem. Są takie sytuacje, gdzie zawodnik specjalnie przygotowuje się do jednych zawodów i właśnie tam osiąga szczyt formy. Tak było ze Szwajcarem Simonem Ammanem, który pokonał Małysza. W innych zawodach wypadał miernie, a na Igrzyskach wygrał wszystko. Widać było, że szykował się tylko do skoków olimpijskich i wyszło mu to znakomicie.

Małysz, który zdobył cztery medale olimpijskie (trzy srebrne i jeden brązowy), powiedział, że zamieniłby wszystkie na ten jeden, jedyny – złoty!

- Trudno mu się dziwić. Tak to jest, że mówi się, że srebro czy brąz to wielki sukces, ale naprawdę dziś w pogoni za sławą i sukcesem liczy się tylko zwycięstwo. Tak sobie teraz myślę…, mówiliśmy wcześniej o naszym życiu, w kontekście porównania do biegu. Bo to chyba jest tak, że zwyciężymy wtedy, kiedy dobiegniemy w życiu do końca, do Chwały Nieba, wtedy będzie to nasze zwycięstwo. To będzie, obrazowo mówiąc, właśnie to pierwsze miejsce. Ale istotne jest też to, że każdy kto będzie wchodził do Królestwa Niebieskiego będzie na pierwszym miejscu. Tam już nie będzie podziałów, ci którzy będą wchodzić do Królestwa Niebieskiego zawsze będą na pierwszym miejscu. Bo tak jest u Pana Boga, jesteśmy równi pod każdym względem, tam nie będzie miejsca pierwszego, drugiego, trzeciego…

Tak, to daje dużo do myślenia. Wróćmy do Adama Małysza. Z naszą legendą skoków narciarskich wynikła pewna bardzo nieprzyjemna historia. Małysz mianowany honorowo attache olimpijskim, tuż przed wyjazdem do Soczi zrezygnował z tej bardzo prestiżowej funkcji, zarzucając Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu lekceważenie jego osoby. A poszło podobno o to, że PKOl, nie chciał sfinansować wyjazdu jego żony do Soczi. Małysz potem wycofał się z tych twierdzeń, wręcz zaprzeczał, niesmak jednak pozostał. Czy nasi byli mistrzowie powinni korzystać z przywilejów dla rodzin?

- Gdy o tym czytałem, to bardzo mi to się nie spodobało. Jednak Małysz tłumaczył się tym, że ma określone umowy sponsorskie i nie może pełnić na Igrzyskach oficjalnej funkcji, bo jest zobowiązany prezentować określone firmy, na przykład logo Red Bulla. Tymczasem w trakcie zmagań olimpijskich zakazane są wszelkie reklamy, ma z tym kłopoty, choćby Norweżka Marit Bjoergen, grozi jej nawet utrata złotego medalu, więc w tym kontekście tłumaczenie Małysza jest spójne i logiczne. Ale jeżeli to tylko wymówki i naprawdę chodziło o finansowanie wyjazdu

jego żony, to cała sprawa jest bardzo dużym zgrzytem. To oczywiste, że nawet najbardziej znani sportowcy nie powinni wymuszać dodatkowych przywilejów dla rodzin i znajomych.

Gdy pytałem cię wcześniej o szanse medalowe w innych dyscyplinach, to w grę wchodziła jedynie Justyna Kowalczyk, ale mało kto sądził, że po dość skomplikowanej kontuzji w ogóle zdecyduje się na start.

- Justyna ma twardy charakter, to w końcu góralka. Wystartować ze złamaną kością stopy, wydawało się niemożliwe. Sam miałem kiedyś taki uraz i skończyło się założeniem gipsu, rozumiem więc jak duże to wyzwanie. Justyna dała z siebie wszystko i to świadczy o naprawdę wielkiej determinacji i harcie ducha. To wielka biegaczka, która pokazała ogromną siłę charakteru, a zdobyty przez nią złoty medal to wspaniały sukces.

Ale gdy sztab trenerski, ogłosił że Justyna doznała urazu, od razu spadły na nią gromy. Została skrytykowana, wręcz potępiona. Nawet sam Robert Korzeniowski, multimedalista olimpijski nie oszczędził koleżanki po fachu. Takie duże oczekiwania medalowe, a nagle ta wiadomość. Zawodniczce i jej zespołowi zarzucono zaniedbania dotyczące braku wcześniejszej diagnozy, niepotrzebnego publicznego informowania o kontuzji i niestosowania zaleceń lekarzy. Nie były to do końca grzeczne i kulturalne oskarżenia. Justyna właśnie tym osobom zadedykowała złoty medal.

- To właśnie najlepszy przykład, żeby nie oceniać innych ludzi. My jako chrześcijanie powinniśmy szczególnie dbać o to, by nie krytykować innych, szczególnie, gdy ktoś ma kłopoty, trzeba mu dodać otuchy. Naprawdę lepiej mówić o człowieku dobrze niż źle i tak właśnie powinno się postepować.

Oglądasz tak w ogóle rywalizację w Soczi? Czujesz, że trwają Igrzyska Olimpijskie?

- Oglądam przede wszystkim skoki, inne dyscypliny mniej, ale śledzę wyniki, każdego dnia rano odwiedzam internetowe serwisy sportowe i staram się być na bieżąco. Oglądałem wszystkie wcześniejsze Igrzyska, wręcz pasjonowałem się rywalizacją sportową, ostatnio jednak prawie całkiem zrezygnowałem z telewizora, i choć sport oglądam w Internecie, to jednak z tego powodu wydarzenia olimpijskie docierają do mnie trochę w ograniczonym stopniu. Jednak z ogromnym zainteresowaniem czekam na skoki.



Soczi 2014. Sport jako lekarstwo na zło – kliknij TUTAJ